

OD REDAKCJI

WRZESIEŃ '39 – O ZASADĘ DZIEJÓW

Rocznica to wezwanie do zatrzymania uwagi na tym, co było niegdyś, z myślą o dziś, i o jutrze. To propozycja powrotu dzisiaj do „przedtem”, z myślą o „teraz”, i o „potem”. Tak więc najgłębszy sens rocznic sprowadza się ostatecznie do tego, by niepokoić pytaniem o najgłębszy sens samej historii: Jaki właściwie sens mają nasze dzieje, a dokładniej, co jest w stanie im ten sens nadać, skoro na ich rdzeń składa się przecież nie to, co się nam tylko wydarza lub tylko z nami dzieje, lecz to dopiero, co od nas samych zależy, co się znajduje w naszej mocy, co jest po prostu naszym własnym dziełem?

Zaiste, „śpiew dziejów spełniają czyny zbudowane na opokach woli” (Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*), a biblijne słowo „thimshel” (Rdz 4, 7): „możesz, nie musisz, zdecydujesz sam o sobie” – wskazuje na klucz, którym otwieramy dopiero bramę do najważniejszego w naszej historii. Czymże zatem jest to najważniejsze?

John Steinbeck przerywa nagle tok swej fascynującej powieści *Na wschód od Edenu* w jej najbardziej bodaj pasjonującym momencie, by udzielić odpowiedzi na to właśnie pytanie:

„Dziecko może zapytać: «O czym to jest historia świata?» A dorosły mężczyzna lub kobieta może się zastanowić: «Jaką drogę obierze świat? Jak się kończy, a skoro już o tym mowa, jaką ma treść jego historia?»

Sądzę, że na świecie istnieje jedna, tylko jedna historia – ta, która napała nas lękiem i natchnieniem, tak że żyjemy jakby w seryjnym filmie nieustających myśli i roztrzasań. Ludzie w swym życiu, w rozumowaniu, w pożądaniach i ambicjach, w swym skąpstwie i okrucieństwie, a także w dobroci i wspaniałomyślności – są uwikłani w matnię dobra i zła. Myślę, że to jest jedyna nasza historia i że rozgrywa się ona na wszystkich poziomach uczuć i inteligencji. Cnota i występki były wątkiem i osnową naszej pierwszej świadomości i pozostaną tkaniną ostatecznej, i to na przekór wszelkim przemianom, jakie możemy narzucić polom, rzekom i górom, ekonomii i obyczajom. Nie ma innej historii. Człowiekowi, który strząśnie już z siebie pył i śmieć życia,

pozostaną tylko twarde, jasne pytania: czy to życie było dobre, czy złe? Czy postępowałem dobrze, czy źle?” (tłum. B. Zieliński).

Istotnie. Elementarny wgląd w to, co nazywamy obrachunkiem z samym sobą, lub po prostu rachunkiem sumienia, ujawnia nam, że tym, co człowiek musi samemu sobie na jego forum wyrzucić i za co sam na tymże forum musi samego siebie postawić w stan oskarżenia, jest w końcu zawsze i nieodmien- nie to jedno:

Oto wybrałem, czego nie aprobowałem!

Sam wybrał, czego sam nie zaaprobował. Sam więc zezwolił na zawład- nięcie sobą mocom sprzecznym z głosem prawdy. Sam dopomógł zdławić moc jej głosu. Uległ sile. Sam stanął do jej dyspozycji w dziele własnego zniewolenia godząc się na rolę sprawcy własnego zakłamania. Sam „oddał się diabłu”. Wybrać dobro – to nic innego jak dać pierwszeństwo prawdzie i jej racjom wbrew sile i jej racjom. Wybrać zło – to dać pierwszeństwo sile i jej racjom wbrew prawdzie i jej racjom. Czemu z tych dwojga dajemy de facto pierwszeństwo w aktach wolnego wyboru: prawdzie czy sile i jaki kształt sami przez to nadajemy własnym dziełom i dziejom, skoro wyboru uniknąć niepodobna, skoro próba wstrzymania się od wyboru jest także wyborem, skoro czegoś trzeciego między tymi dwojga nie ma? Tertium non datur. „Plus veritas quam vis” czy „Plus vis quam veritas”? – oto pytanie!

Oto także sedno dramatu dziejów: „dziejów duszy” każdej ludzkiej oso- by, jak i dziejów wszelkich społeczności ludzkich: rodziny, narodu, owej „ro- dziny rodzin”, oraz całej ludzkości jako rodziny narodów.

Dlaczego o tych tak elementarnych prawdach o człowieku i jego dziejach mówimy w momencie, gdy oddajemy do rąk Czytelnika tom „Ethosu”, któ- rym pragniemy upamiętnić wrzesień '39 w pięćdziesiątą jego rocznicę?

Po prostu dlatego, że bez tej perspektywy nie sposób wyczerpać dziś całej – mobilizującej do działania – mocy prawdy o Wrześniu. Po prostu dlatego, że jedynie w kontekście tych tak elementarnych prawd o człowieku, a zara- zem prawd tak elementarnie dla człowieka ważnych, można dopiero pojąć i docenić rozmiary doniosłości – i rosnącej wciąż aktualności – d e c y z j i w ó w c z a s p o d j ę t e j. Czy Czytelnik zauważa, że pośród trudnego do zli- czenia szeregu najrozmaitszych rocznic, rocznica Września staje się zupełnie wyjątkowa przez to właśnie, iż wzywa do skupienia uwagi na decyzji, która stanowi najgłębszy – „na opokach woli zbudowany” – komentarz do nich wszystkich? Czy zauważa, że polski Wrzesień to decyzja demonstracyjnie przypominająca ludzkości zasadę, z której absolutnie nie wolno jej zrezygno- wać, jeśli nie zechce zrezygnować z samej siebie?

Cóż to była za decyzja?

Oto w dobie niepodzielnego – co najmniej od czasu, gdy w Augsburgu (1555 r.) postanowiono oprzeć pokój na zasadzie: „Cuius regio eius religio” – panowania na arenie wielkiej polityki światowej zasady prymatu siły nad prawdą zostaje podjęta decyzja, która wprowadza w tę politykę zamierzony

z całą premedytacją wyłom. Chodzi o prowokację w imię mobilizacji sumień. Była to decyzja narodu, który – stanąwszy w obliczu śmiertelnego zagrożenia własnego bytu państwowego ze strony potężnego sąsiada, czyniącego z zasady prymatu siły nad prawdą program własnej polityki w Europie – sam odrzuca możliwość skorzystania z oferty pomocy drugiego sąsiada, właśnie dlatego, że i on cały swój ustrój i politykę oparł na tym samym pryncypium. Czymże się w końcu różni Stalina: „Gdzie nasze czołgi, tam nasza ideologia!” od żądań Hitlera wobec Polski, ucieleśniających augsburskie: „Cuius regio eius religio!”?

Nie narodowi, lecz sprzymierzonym ponad Polską mocarstwom i światu, światu, który na pasmo bezprzykładnej politycznej przemocy reagował już tylko pasmem aktów tchórzliwej wobec niej kapitulacji, minister Józef Beck wyjaśniał i uroczyście obwieszczał racje i motywy zajęcia takiej właśnie postawy, i podjęcia takiej właśnie decyzji, przez naród polski i jego rząd w swym epokowo doniosłym przemówieniu: „O co właściwie chodzi?”, wygłoszonym wobec obu izb polskiego parlamentu w dniu 5 V 1939 r. w Warszawie.

O co więc właściwie chodziło?

Chodziło o to, by nie tworzyć pozorów, iż się nie widzi rzeczywistego „argumentu”, jakim szermował kanclerz Trzeciej Rzeszy, wymyślający coraz to nowe preteksty dla swych imperialistycznych roszczeń i odpowiedzieć mu jasno i zdecydowanie „nie!”. Chodziło o to, by nie wyrazić zgody na świat, w którym nie przewiduje się już miejsca dla ludzi i narodów wolnych wolnością respektowania prawdy i zostawia w nim miejsce – i to zalegalizowane odpowiednimi „układami pokojowymi” – tylko dla terrorystów i sterroryzowanych, zniewalających i zniewolonych. Chodziło po prostu o zdecydowany sprzeciw wobec zasady „Plus vis quam veritas” w imię zasady „Plus veritas quam vis”, bez względu na wysokość ponoszonych z tego tytułu ofiar. Chodziło o „ocalenie duszy narodu” (Rydz-Śmigły), choćby za cenę ponownej utraty z takim trudem – po przeszło wiekowym zaborze – odzyskanej suwerenności państwa. Chodziło także o „danie świadectwa prawdzie” wobec innych narodów, wobec świata, uginającego się pod naporem przemocy, o próbę wstrząśnięcia jego sumieniem, o wezwanie sumień do przeciwstawienia ich moralnej mocy brutalnemu roszczeniu siły do zajęcia w świecie miejsca – oraz imienia – prawa i kultury. Chodziło właśnie o taki wyzwalający wyłom w paśmie aktów zdrady człowieka na arenie wielkiej polityki, o wyłom, który stałby się przełomem, o decyzję, która ujawni światu z niemożliwą do odparcia jasnością i mocą jedynie godną człowieka zasadę jego dziejów. Ta właśnie decyzja została podjęta w Polsce. Wrzesień był jej następstwem, a stał się jej symbolem.

A jej koszty?

Właśnie. Piątek 1 IX 1939 r. stał się początkiem ich płacenia, początkiem ponoszenia trudnych do zliczenia ofiar, ofiar budowania pośród niszczenia,

ofiar wypowiedzenia wojnie totalnej wojny moralnej. Wrzesień przynosi Polsce klęskę militarną. Koniec wojny przynosi jej klęskę polityczną. Kontrahenci z Jałty, akceptując żądania Stalina, wczorajszego kontrahenta Hitlera, raz jeszcze utrwalają panowanie na arenie polityki zasady „cuius regio eius religio” – w imię „prawa” supermocarstw do dzielenia świata na „strefy wpływów”. I chyba ci, którzy niosą „ciężar dnia i spiekoty“ ostatnich pięćdziesięciu lat w obrębie tej oto, przydzielonej im w Jałcie, „sfrefy”, którym przypadło wytrzymać cały ciężar dni i nocy przeżywanym tu, nad Wisłą, od owego pamiętnego piątku wrześniowego poczynając, mogą – i mają prawo – powiedzieć, ile ich ta decyzja kosztowała i po dziś dzień kosztuje. Redakcja, wspomagana wydatnie przez doc. dra Tomasza Strzembosza, historyka Września, nie pretenduje do tego, by we „fragmentcie” zebranych poniżej materiałów ukazać „całość” poniesionych ofiar. Koszty są. Ogromne. Czy zatem wojna ta jest całkowitą klęską Polski, jej całkowitą przegraną?

Zapytajmy inaczej: Czy decyzja Polaków mogłaby być inna, gdyby nawet można było przewidzieć wówczas wszystkie jej następstwa, wszystkie jej do dziś poniesione koszty, zważywszy rosnące z upływem czasu proporcje – czy raczej dysproporcje – strat i zysków? Otóż gdyby nawet decyzja ta – w tych wymiarach rozpatrywana – mogła być inna, to i tak zachowuje swój nienaruszalny walor moralny pytanie: Czy wolno było, by była inna? Czy wolno było pod naporem siły odstąpić od obrony prawdy?

Stawianie tego pytania jako pytania, na które odpowiedź jest uzależniona od jakiegokolwiek rachunku, jest nie tylko moralnie błędne. Jest moralnie naganne. Z tej dokładnie pozycji zareagował król Zygmunt August – sympatyzujący skądinąd z reformacją Marcina Lutra – na wieść o warunkach pokoju w Augsbuurgu. Swoim: „Nie jestem królem ludzkich sumień!” – wyraził zresztą jedynie „vox populi” Rzeczypospolitej. Czy ktoś w tym kraju chciałby kwestionować ten głos? Czy niekwestionowanie tej sprawy przez Polaków w chwilach dla kraju najtrudniejszych to nie godziny i pola bitewne ich największych zwycięstw? Józef Beck, wyraziciel rządu suwerennego narodu i jego państwa, powtórzył jedynie, tyle że w warunkach dla Polski i Europy daleko bardziej dramatycznych, to, do czego zobowiązywała go także najszczytniejsza tradycja tego kraju:

Plus ratio quam vis!

Nikt z ludzi, w żadnych okolicznościach, nie ma mocy nad prawdą: ani obywatele, ani ich rządy. Wolność, jednostki czy narodu, która waży się – w imię potwierdzenia siebie – przekroczyć granicę prawdy, traci z miejsca tytuł do nazywania siebie wolnością, zamienia się w niewolącą samowolę, staje się brutalną siłą i jej ofiarą zarazem. Wolność potwierdza siebie, i zyskuje tytuł do nazywania siebie swym imieniem tylko, gdy rządzi się prawdą. Króluj, gdy stajesz się z wyboru jej sługą. Oto dlaczego jedyną odpowiedzią autentycznej wolności na jakąkolwiek postać zasady: „Cuius regio eius religio” –

może być tylko kategorię „nie”! Nie wolno, by historia płynęła przeciw prądowi sumień!

Tylko kierunek dziejów zgodny z prądem sumienia jest drogą prowadzącą do zwycięstw godnych człowieka. I tylko ten kierunek historii wyzwala spośród dziejów ludzi twórcze w nich moce. Kierunek dziejów przeciwny prądowi sumienia – niszczy. W końcu unicestwia sam siebie niszcząc po drodze wielu.

Ostatnie pięćdziesięciolecie stanowi zresztą swoiste laboratorium doświadczalne. Ujawniło ono niemal do końca wszystkie niszczycielskie moce opierania stosunków międzyludzkich na sile zadającej gwałt prawdzie. Odsłoniło ono jednak również niewyczerpane wręcz moce prawdy. Do skarbcza najcenniejszych doświadczeń narodów w ciągu tych ostatnich pięćdziesięciu lat Polska wniosła swe własne doświadczenie. Wniosła doświadczenie Września. Wniosła też zrodzone z ethosu Września doświadczenie Solidarności.

Per opposita cognoscitur! Cóż mówią zestawienia?

Mówią, że prawda okazuje się w końcu mocą potężniejszą od siły. Na wieść, że Stolica Apostolska nie akceptuje układów jałtańskich, Stalin zauważył ironicznie: „A ileż papież ma dywizji”?

Właśnie. Ile ich ma Jan Paweł II? Ile ich ma „elektryk z Gdańska”? Jakim rodzajem broni dysponowali owi bezimienni „ludzie z marmuru” czy „ludzie z żelaza”? Prawda nie jest więc bezsilna, przeciwnie, jest mocą potężniejszą od przemocy. Owszem, jest jedyną mocą zdolną rzeczywiście przeobrazić człowieka i wyzwolić w nim twórczą, przede wszystkim wspólnototwórczą, energię. Jedynie prawda buduje i zespala, naga siła jedynie dzieli i rujnuje. „Jedynie prawda wyzwala” (por. J 8, 32). Ona jedynie zwycięża.

Czy zatem nie nadszedł czas, by odważyć się odrzucić siłę i spróbować prawdy? Jedynie w następstwie takiego przełomu można będzie zamienić rozbitą przez przemoc Europę w wolną ojczyznę ojczyzn, we wspólny dla wszystkich dom, dom, w którym nie ma podziału na lokatorów i sublokatorów, dom, w którym wszyscy jego mieszkańcy nie z pozoru tylko, lecz naprawdę są – i czują się – u siebie. Na ten owoc swej decyzji postawili bohaterowie Września.

T.S.